

Nie miał wątpliwości, że Ukraińcy zamierzają wyrżnąć Polaków

9 lipca 2023

Kazimierz Filipowicz „Kord” od jesieni 1942 roku pełnił funkcję komendanta Obwodu AK Powiatu Lubomelskiego. Należał do tych oficerów, którzy nie mieli żadnych wątpliwości, że Ukraińcy zamierzają wyrżnąć Polaków i jeżeli ci ostatni nie chcą paść ofiarą rzezi, to muszą się przygotować do obrony. Od razu przystąpił do tworzenia placówek samoobrony. Miały one powstać w Nowym Jagodzinie, Jagodzinie, Kątach, Ostrówkach, Woli Ostrowieckiej, Rymaczach i Jankowcach. Od razu wydał im rozkaz nieustannego czuwania.

Dzięki temu OUN-UPA nie działała na terenie powiatu lubomelskiego bezkarnie. Jej bazy były systematycznie rozbijane, podobnie jak same oddziały. W pewnym momencie cały teren został z nich oczyszczony! Tysiące Polaków żyjących w powiecie lubomelskim zawdzięcza „Kordowi” życie. Na początku jednak UPA zaskoczyła Polaków, dokonując wielu aktów ludobójstwa.

Kazimierz Filipowicz to syn Ziemi Ostrogskiej. Urodził się w Ożeninie, miejscowości odległej o 15 km od Ostroga, położonej przy magistrali kolejowej Równe-Szepietówka, w 1910 roku. Wychowywał się w polskiej patriotycznej rodzinie, która nie zapomniała o swoich korzeniach. Można to wnosić z faktu, że jego ojciec Aleksander w 1914 roku został aresztowany, a następnie zesłany na Sybir, gdzie zmarł.

Po wybuchu I wojny światowej władze carskie aresztowały wszystkich podejrzanych mogących prowadzić antypaństwową działalność. Młody Kazik był wychowywany przez matkę, która oprócz niego miała jeszcze dwoje dzieci. Mimo niełatwej

sytuacji domowej Filipowicz ukończył pięcioklasową Szkołę Powszechną, a potem Państwowe Seminarium Nauczycielskie w Ostrogu. Następnie rozpoczął pracę nauczyciela w różnych placówkach powiatu lubomelskiego.

Jednocześnie w latach 1931-1932 odbył służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy w Śremie. Umiejętności w niej nabyte bardzo mu się przydały, gdy przyszło mu walczyć w obronie wołyńskich wsi. W 1935 roku Kazimierz Filipowicz wziął ślub z koleżanką z pracy – Otylią Wasilewską.

W 1939 roku objął obowiązki kierownika czteroklasowej szkoły w Nowym Jagodzinie. Ten ostatni w czasie pierwszej sowieckiej okupacji stał się miejscowością przygraniczną. Jako taka otrzymała ona stałego opiekuna w stopniu kapitana, który w niej zamieszkał. Był to Polak wychowany przez babkę, który dobrze mówił po polsku. Szybko znalazł wspólny język z Filipowiczem. Kazał mu obejść wszystkich gospodarzy i poinstruować ich, żeby trzymali usta na kłódkę i nie mówili nic krytycznego o Sowietach. Tłumaczył, że jest to wieś polska i jeżeli będzie się buntować, to jego koledzy w całości wywiozą ją na Sybir.

Po mordzie w Ostrówkach

Filipowicz starał się przy Sowietach nie wciągać młodzieży do konspiracji, bał się ją narażać. Nie chciał, żeby zrobiła jakieś głupstwo. Sytuacja zmieniła się w czasie okupacji niemieckiej, gdy nacjonałści ukraińscy zaczęli podnosić głowy, nie ukrywając, co zamierzają zrobić z Polakami.

Od jesieni 1942 roku Filipowicz podjął działalność jako komendant Obwodu AK w Lubomlu, mającego kryptonim „Kowadło”. W poszczególnych placówkach zaczął tworzyć oddziały samoobrony, do których w sumie należało około 300 osób. Był to bardzo trudny odcinek. Powiat w większości był zamieszkanym przez ludność ukraińską, liczącą 83,3 tys. osób. Polaków po sowieckich wywózkach było mniej niż 10 tysięcy.

Jeden Polak przypadał więc na ośmiu Ukraińców. Cały obwód był podzielony na kilka odcinków. Najważniejszym z nich był środkowo-zachodni rejon powiatu, stanowiący największe skupisko ludności polskiej, przecięty linią kolejową i traktem drogowym Lubomł-Dorohusk-Chełm. Na północ od stacji kolejowej Nowy Jagodzin leżały wsie: Nowy Jagodzin, Stary Jagodzin, Sawosze, Kupracze i kolonia Piotrówka. Na południu odcinka znajdowały się Rymacze, Terebejki oraz kolonie Ostrówki i Ostrowy.

Był to największy rejon w obwodzie i baza dla wszelkich działań. W centrum rejonu, w Jagodzinie mieszkał i pracował komendant obwodu porucznik Kazimierz Filipowicz „Kord”. Gdy rozpoczął on formowanie oddziału, Ukraińcy dokonali potwornego mordu 31 sierpnia 1943 roku w Kątach, Ostrówkach, Woli Ostrowieckiej i Jankowcach, bestialsko zabijając około tysiąca Polaków.

W Woli Ostrowieckiej zginął ponadto cały pluton konspiracyjny. Już kilka dni po ukraińskim ludobójstwie oddział „Korda” przystąpił do ataku na Leśniaki – bazę UPA. Następnie zlikwidował z zaskoczenia kolejną bazę UPA w Krasnowoli, dzięki czemu nawiązał łączność z Lubomlem.

Początkowo „Kord” operował na północ od torów kolejowych. Gdy jednak zamieszkała tam polska ludność przeniosła się na południową stronę. „Kord” podążył za nią, by móc jej skutecznie bronić. „Kord” od początku postawił na mobilność oddziału. Jeżeli na kolacji był w Ostrowach, to na nocleg szedł do Zamłynia. Następnego dnia kwaterował w Suszkach, a nocował w Rakowcu.

Z jednej strony oddział poprzez szybkie przemarsze podnosił na duchu ludność polską, przerażoną ukraińskimi rzeziami. Z drugiej zaś sprawiał, że wywiadowcy UPA śledzący polskie podziemie mogli sądzić, iż po południowej stronie torów krąży nie jeden, ale kilka oddziałów AK.

„Kord” dalej likwidował też ośrodki UPA, stwarzające zagrożenie dla ludności polskiej i polskiego podziemia.

Mordowali polskich kurierów

Jednym z nich był Wysock, w którym funkcjonowała silna placówka OUN. Zorganizowała ona punkt przerzutowy UPA do Generalnej Guberni, przez który szły dla niej broń, pieniądze i rozmaite zaopatrzenie. Zajmowała się wyłapywaniem kurierów polskiej konspiracji, którzy idąc na punkt przerzutowy w Bindundze, musieli przechodzić przez Wysock. Konspiracyjni kurierzy zaczęli w tej wiosce nagle ginąć. „Kord” zarządził obserwację i okazało się, że wszyscy znikali w Wysocku. Nie było to trudne – w Wysocku zaczęli pojawiać się chłopci ubrani w buty i kurtki naszych kurierów.

Jednoznacznie wynikało z tego, że ci ostatni są wyłapywani w Wysocku i mordowani. „Kord” natychmiast postanowił zlikwidować tę wioskę. Sam wyruszył z jednym plutonem, udając oddział UPA z Zapola, minął ukraińską czujkę na mostku na rzece Neretwie koło wioski Rakowiec i dotarł do Wysocka.

Znał bowiem doskonale język ukraiński i z czujką banderowców się dogadał. Po dotarciu do wioski okazało się, że kwaterujący w niej oddział UPA opuścił miejsce swojego zakwaterowania. „Kord” polecił podpalić wioskę, by pozbawić UPA bazy. Gdy żołnierze wykonali rozkaz, zaczęła się kanonada. Wszystkie budynki gospodarcze były wypełnione różnoraką amunicją. Granaty, miny i pociski co chwila eksplodowały.

Oddział „Korda” szybko musiał się wycofać, by nie paść ofiarą przypadkowych eksplozji. Wtedy nagle wieś została ostrzelana przez banderowców, którzy myśleli, że „Kord” ze swoimi podkomendnymi jeszcze w niej jest. „Kord” zarządził kontratak, który zaskoczył upowców. Rzucili się do ucieczki i „Kord” ze swymi partyzantami, ścigając ich, wjechał do wioski Bałtury, zaskakując całkowicie banderowców.

Część z nich najzwyczajniej kąpała się w rzece. Wykonywała poranną toaletę. Dowódca tego oddziału jako jeden z pierwszych padł skoszony serią. Kąpiący się banderowcy w bieliźnie uciekli w stronę Wydźgowa. Zabitym dowódcą upowskim okazał się „Woron”. Padł też jego adiutant i kilkunastu szeregowców. „Kord” mógł także się pochwalić zdobyciem ciężkiego moździerza, rosyjskiego karabinu maszynowego, kilkunastu karabinów oraz taborów z amunicją, warsztatami, żywnością oraz odzieżą. Zdobyto także materiały kancelaryjne, rozkazy, spisy, mapy i plany rozlokowania oddziałów UPA w okolicy.

Koniec z bezkarnymi mordami

W październiku 1943 roku na pomoc „Kordowi” przybył oddział porucznika „Jastrzębia”, utworzony koło Zasmyk. Wraz z nim uderzył na dwie bazy nacjonalistów ukraińskich, w Połapach i Sokole, z których wyruszały hordy rezunów mordujących polskie wsie w rejonie Lubomla. Akcja ta miała unaocznic banderowcom, że dalsze mordowanie polskich wsi nie będzie uchodziło bezkarnie.

Prowadząc działalność bojową, „Kord” łączył ją z systematyczną pracą szkoleniową. Wspomógł go w tym oficer szkoleniowy przysłany przez Inspektorat AK por. Walery Krokay „Murawa” oraz kpt. Jan Józefczyk „Hruby”. Oddział kwaterował w okolicy Rymacz – dużej polskiej miejscowości, stanowiącej jednocześnie ośrodek samoobrony, w którym schroniła się ludność z okolicznych wsi. Działały tu młyny, piekarnie, warsztaty różnego rodzaju i pralnie.

„Kord”, realizując wytyczne przełożonych, tworzył też magazyny dla potrzeb mającej być formowanej w niedalekiej przyszłości 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. W magazynach gromadzono – jak pisze Józef Turowski – „płótno, wełnę, ciepłe ubrania i buty, co później pozwoliło na zaopatrzenie ludzi w bieliznę i ubrania na zimę. Kupowano lekarstwa, szczepionki przeciwtyfusowe, opatrunki osobiste, a także mydło, sól i

cukier". Jesienią 1943 roku oddział „Korda” liczył 320 ludzi. Składał się z kompanii garnizonowej strzegącej Rymacz i „oddziału lotnego” stanowiącego grupę uderzeniową.

W listopadzie 1943 roku na wschodnią stronę Bugu przeszedł z obwodu hrubieszowskiego oddział ppor. Stanisława Witamborskiego „Małego”, który taktycznie został podporządkowany „Kordowi”. Kwaterując w Bindundze, obsługiwał przeprawę na Bugu. Dla majora Jana Szatowskiego „Kowala” – inspektora rejonowego AK w Kowlu – oddział „Korda” był bowiem oddziałem specjalnego przeznaczenia. Miał utrzymywać łączność z Komendą Główną AK w Warszawie.

Mimo sukcesów w walce z ukraińskimi nacjonalistami i stworzenia solidnego zaplecza sytuacja tego oddziału z operacyjnego punktu widzenia nie była najlepsza. Główne zagrożenie dla oddziału stanowili Niemcy. Bazował on samodzielnie w odległości 50 km od Kowla i 50 km od Włodzimierza. Gdyby Niemcy zrobili na niego obławę, używając całej swojej logistyki z samolotami, artylerią i bronią pancerną, „Kord” nie zdołałby się przedrzeć z podwładnymi do innych polskich oddziałów.

Kamień obrazy dla banderowców

Niemcy jednak żadnej akcji przeciwko „Kordowi” nie podejmowali. Dzięki temu udało mu się poszerzyć znacząco obszar, na którym ludność polska czuła się bezpiecznie.

Dla banderowców oddział „Korda” stanowił, rzecz jasna, kamień obrazy. 7 grudnia 1943 roku oddział UPA uderzył na jedną z jego placówek – w Ostrowach. Podwładni „Korda” w zaciętym boju odparli atak. Zginął jednak jeden z jego żołnierzy, a drugi został ranny. „Kord” natychmiast umocnił placówkę i polecił przeprowadzić rajd po ukraińskich chutorach w Górcie Wiszniewieckiej, Zamłyniu i Wiszniowcach, gdzie kwaterowali banderowcy. W każdym z tych miejsc doszło do wymiany ognia z nimi. Wycofali się, nie podejmując dłuższej walki. Za kilka

dni ściągnęli oni pod Ostrowy Niemców. Ci jednak nie zamierzali ginąć za ukraińskie interesy. Zatrzymali się w dużej odległości, puścili parę serii, prezentując swoją moc ogniową, po czym zawrócili i odjechali. Gdyby uderzyli, placówka byłaby w poważnych opałach.

Kilka dni później „Kord” podjął decyzję o ataku na placówkę UPA w Wydźgowie. Rozpoznanie ustaliło bowiem, że kwateruje tam m.in. oddział, który uczestniczył w wyrżnięciu Polaków w Czmykosie. Oddział szykował się też do zaatakowania oddziału „Korda” w Boże Narodzenie. „Kord” postanowił uderzyć pierwszy. Warunkiem powodzenia akcji było całkowite zaskoczenie przeciwnika. Oddział „Korda” miał wkroczyć do wsi, udając sotnię UPA. Atak zakończył się pełnym sukcesem. W rozbitej bazie UPA zdobyto m.in. wyposażenie szpitala polowego. Z upowskich magazynów oddział „Korda” zabrał na saniach duże ilości mąki, kaszy i mrożonego mięsa.

Pierwszy bój z Niemcami

Jeszcze przed mobilizacją wszystkich oddziałów AK do 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK oddział „Korda” wziął udział w ataku na Korytynicę. Wydzielony patrol „Korda” na początku stycznia 1944 roku przeszedł też na drugą stronę Bugu, gdzie we współpracy zlikwidował kilkunastu niezwykle groźnych ukraińskich agentów.

15 stycznia 1944 roku w pobliżu Rakowca stoczył pierwszy bój z Niemcami. Jak podkreśla Józef Turowski, był to „mimo strat bój zwycięski, który znacznie podbudował morale żołnierzy. Zdobyto wiele broni i amunicji, płacąc za nią czterema zabitymi i trzema rannymi żołnierzami.

Na początku lutego 1944 roku, przy wsparciu oddelegowanego pod Luboml oddziału „Sokoła”, czyli Michała Fijałki, „Kord” uderzył na kolejną bazę UPA w Przekórkach. W tym czasie oddział „Korda” wchodził już w skład 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. W niej także zapisał piękną kartę walki o polski

Wołyń, biorąc udział w akcji „Burza”. Dalej walczył z UPA, broniąc Polaków z Wołynia przed wynarodowieniem.

Autorstwo: Marek A. Koprowski

Źródło: NCzas.com